

„Etyka w Policji cz. 2”

Transkrypcja podcastu

[00:00:00 podkład muzyczny, mł. insp. Krzysztof Łaszkiewicz] Słuchamy ludzi, odpowiadam na zapotrzebowanie, bo budujemy kulturę w sposób partycypacyjny. My nie chcemy nikomu narzucać żadnych feminatyw na siłę, sprowadzić to wszystko do absurdu.

Chodzi o to, żeby te artefakty, czyli ludzkie tragedie, zbrodnie, te wszystkie rzeczy połączyć je w mądrą edukację odnośnie etyki i praw człowieka, aby pokazywać aspekt psychologiczny, socjologiczny.

Wyroki strasburskie to są niesamowicie ważne rzeczy, dlatego my publikujemy te wyroki po to, żeby policjanci w przyszłości - podczas też edukacji - nie popełniali takich samych błędów, za które, no... potem Polska płaci.

[00:00:45 głos kobiety] W drugiej części policyjnego podcastu na temat etyki w Policji nasz gość - młodszy inspektor Krzysztof Łaszkiewicz, Pełnomocnik Komendanta Głównego Policji do Spraw Ochrony Praw Człowieka - odniósł się do problematyki równego traktowania w tej formacji kobiet i mężczyzn.

[00:01:02 mł. insp. Krzysztof Łaszkiewicz] To jest ciągle wyzwanie, dlatego, że trzeba zawsze wyjść poza Policję, bo to jest tak, że Policja nie jest jakąś samotną wyspą. Jesteśmy formacją, która strukturalnie jest wydzielona w strukturze instytucji państwowych, a jesteśmy wszędzie - od Podkarpacia, przez Gdańsk, przez Warszawę i tak dalej. Czy jako ludzie jesteśmy rozlali po różnych miejscach. Po miejscach, w których jest bardziej tradycyjnie postrzegana rola kobiety / mężczyzny, po miejsca bardziej nazwijmy to liberalne, gdzie właściwie te ruchy feministyczne są takie bardziej widoczne i tak dalej, więc to, co jest w Policji - jest zawsze zwierciadłem ogólnego widzenia, postrzegania się nawzajem w społeczeństwie. My nie jesteśmy czymś innym, więc jeżeli jest ogólne przesłanie, że nie do końca równo jest poza Policją, to też nie do końca równo jest w samej Policji. I na szczęście u nas.... tak mówię „na szczęście” w tej całym tej nierówności... u nas te nierówności ja bym nazwał tak naprawdę mikro nierównościami. To znaczy - zaskoczę, ale to wcale nie ilość szkoleń dedykowanych równości płci, równego, takiego niedyskryminującego się nawzajem

traktowania, bo podkreślam, mówimy o kobiecie / mężczyźnie, w domyśle zawsze z tyłu głowy mamy kobiety, jako płęć, o której się mówi, że dyskryminacja z uwagi na płęć - czytaj kobieta... Ale w moim przekonaniu to ilość pracowniczek Policji, nie policjantek, czyli bardzo duża ilość, czy ciągle i dynamicznie rosnąca, w każdym razie już dzisiaj utrwalona, ale duża liczba kobiet-policjantek powoduje to, że pewne odruchy, nawet tak bym nazwał seksistowskie, takie związane z żartem nawet o blondynkach, prawda? Czy tam tak zwanych „babach za kierownicą” i tak dalej - wydaje się, że to mocno odchodzi. Są incydenty o charakterze nawet i może w kontekście seksualnym, czyli jakieś zachowania dosłownie nawet i być może fizyczne, jakieś zachowania związane z dotykiem absolutnie niedopuszczalnym, niedozwolonym, jakimś komentowaniem, czy na przykład takim czasami wymuszonym, niekoniecznie oczekiwanym zorganizowaniem Dnia Kobiet, prawda? - gdzie się podoba wszystkim, którzy to organizują, a niekoniecznie samym uczestniczkom, prawda? Czy na przykład sytuacje, w której... no to już wprost powiem: kilka lat temu była sytuacja, w której policjant z jakiejś tam jednostki - ja wiem jakiej oczywiście - powiedział, że jest taka u niego polityka w jednostce, że kobiety są wcześniej wypuszczane w jakiś tam dni, na przykład... niech to będzie Wigilia - to kobiety przez kierownictwo są wcześniej wypuszczane, no... w kontekście tego: „idźcie, panie lepić pierogi”. A on jest akurat wdowcem i on jest opiekunem tych dzieci. To są tego typu rzeczy. Ale być może to dla niektórych: „okej fajnie, no pójdę polepić te pierogi”, a dla innej części kobiet jest to takie pogłębienie stereotypu: „no kobieta do garów”, prawda? Podkreślam jeszcze bardzo ważną rzecz tutaj w tym wszystkim: te nasze działania nie są i nigdy nie będą żadnym wymuszeniem na kim czegokolwiek. Znaczą, pełnomocnicy nie będą komuś porządkowali życia prywatnego, nie będą mówili nic na temat, że kobieta to nie wiem... do garażu, a mężczyzna od tej pory to do garnków. To nie jest nasza rola. Nasza rola to jest edukacja bardzo ogólna, że wszyscy jesteśmy równi, pomagamy sobie, jako rodzina policyjna wzajemnie, ale musimy postrzegać to też w ten sposób, że na przykład nie zawsze kobieta będzie mogła z obiektywnych powodów pójść na działania sztabowe. To trzeba przyjąć, zrozumieć, szukać różnego rodzaju pomysłów na to, żeby karmienie piersią, żeby ciąża, a potem urlop macierzyński - żeby to nie było jakimś ciężarem, tylko żeby szukać pewnych kompromisów. Dzieci się same nie urodzą, tak? Rodzą je kobiety i tak już zostanie. Więc my nie chcemy nikomu narzucać żadnych feminatyw na siłę,

sprowadzić to wszystko do absurdu, że mówimy obowiązkowo na panią generał „generałko”, „podkomisarzko”, prawda? „Kierowczyni”...

[00:05:00 głos kobiety] Ale też dyskutujecie o tym...

[00:05:01 mł. insp. Krzysztof Łaszkiewicz] ...ale dyskutujemy o tym prawda. Dyskutujemy o tym i nie wiem, jaki będzie finał tej dyskusji, ale my nie chcemy wylać dziecka z kąpielą. My tak naprawdę chcemy, żeby przede wszystkim była prewencja zachowań seksistowskich, nagannych związanych właśnie z płcią, czyli żeby zrywać z takim stereotypem, który komuś przeszkadza. Bo jeżeli ktoś chce być stereotypowo traktowany – okej. Ale być może ktoś nie chce być osobą, która zawsze będzie postrzegana, jako „zaparzarka do kawy”, prawda? - ta kobieta... To wychodzi podczas szkoleń. Pozornie niewinne komunikaty. Organizujemy jakiś *event* w zakładzie pracy, w jednostce: panowie - stoliki, a panie - tam kanapeczki zrobią. No, upraszczam oczywiście, tak? Ale jakby ta pani z drugą panią nie mogła też wziąć krzeselka i go zanieść. To jest duże uproszczenie, oczywiście, ale w tym przekazie coś tkwi, tak? Żeby pokazywać, że dzielimy ludzi na kompetencje, na wiedzę, na doświadczenie, za którym niekoniecznie tu musi płeć iść, prawda? No rozmawialiśmy nie tak dawno, prawda? - o kobietach w oddziałach bojowych, i tak dalej. Prawda? Że mogą być takie hipotetyczne sytuacje, że dowódca nie chce mieć u siebie kobiety, bo jest kobietą. Ale dla zasady: bo jest kobietą. Bo nie dźwignie, bo nie podniesie. No, ale no nie jest tak, że każda kobieta jest malutka, kruchutka - prawda? i nie poradzi sobie. Więc przesłanki psychofizyczne człowieka powinny być przesłanką do tego, żeby go zatrudnić i wyszkolić, i wysłać do trudnych działań. Jego cechy, cechy człowieka, a nie cechy związane... a nie płeć, tak? bo równie dobrze może być bardzo kruchej postury mężczyzna. A może się okazać, że jest o wiele bardziej kruchej postury, niż kobieta. No i co? Być może się okaże, że tą interwencje - w sensie poprowadzenia jej - zdominuje kobieta, która może mieć absolutnie więcej siły, bo jest tak zbudowana, więc o tym trzeba rozmawiać. Po prostu spokojnie rozmawiać, bez żadnego pośpiechu. To są kwestie pokoleniowe, więc nikt się nie powinien obawiać tego, że pełnomocnicy poszaleli i wywrócą wszystko, będzie to tak zrobione, że się wreszcie nikomu nie spodoba. Nie. Słuchamy ludzi, odpowiadamy na zapotrzebowanie, bo budujemy kulturę w sposób partycypacyjny. Znaczący, nie mówimy, jaka ta kultura ma być. Możemy schemat nakreślić, do którego musimy wszyscy dążyć. Jeżeli nie będzie

zgody na pewien schemat w kulturze organizacyjnej, będzie opór - to my jej nie zbudujemy. Nie będzie na to szans.

[00:07:24 głos kobiety] A proszę mi wytłumaczyć, dlaczego publikujecie na swoich stronach wyroki Trybunału Praw Człowieka, Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

[00:07:29 mł. insp. Krzysztof Łaszkiewicz] Powodów jest wiele, ale takim głównym powodem to jest to, że wyroki strasburskie... Słuchaczom, słuchaczkom tak szybciotko wytłumaczymy, o co chodzi: Strasburg, czyli miejsce, w którym funkcjonuje Europejski Trybunał Praw Człowieka, jest to Trybunał Europejski, funkcjonujący przy Radzie Europy - nie mylmy z Unią Europejską - do którego każdy człowiek niezadowolony z wyroku prawomocnego w Polsce, może się poskarżyć do Trybunału Międzynarodowego, właśnie do Rady Europy, do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. I jeżeli tam zapadnie wyrok, to ten wyrok - mimo tego, że nie zapadł w Polsce, to wiąże państwo polskie. I państwo polskie musi naprawić szkodę, którą wyrządziło zdaniem Trybunału na gruncie Polskim. Więc na przykład może to być odszkodowanie, to może być jakaś zmiana systemowa, to może być zmiana prawa i to mogą być bardzo różne rzeczy. Więc jakie to ma znaczenie dla Policji? To znaczenie jest przeogromne, ponieważ jeżeli sąd w Strasburgu dojdzie do przekonania, że źle sąd Polski ocenił interwencję policyjną, jej przebieg, źle było na ten czas prawo, niewłaściwie sąd podszedł do wyjaśnień, czy do relacji, do wyjaśnień policjantów, czy do wyjaśnień, czy do relacji oskarżonych osób, czy pokrzywdzonych czy świadków - to ten wyrok jest dla polskiej Policji książką, jak trzeba robić, żeby było dobrze. To jest edukacja, wyroki dla Policji jako takiej samej mają wyłącznie charakter edukacyjno-informacyjny. Dla państwa polskiego mają oczywiście szerszy wymiar, bo jest tak zwane wykonawstwo generalne, czyli jeżeli na przykład sąd dostrzeże, że pewne systemowe wady funkcjonują, no to trzeba to oczywiście ze sprawą Parlamentu naprawić. Jeżeli jest odszkodowanie, nie wiem... 100 tysięcy, 200 tysięcy Euro - to rząd musi wypłacić te pieniądze osobom, co do których Trybunał uznał, że sprawę przed Strasburgiem wygrali. Dla Policji bardzo ważne jest to, że sąd uznał racje skarżących, a zatem trzeba przyjąć, że brak na przykład właściwej widoczności policjantów podczas interwencji... Podam taki przykład, który ukształtował pewne rzeczy dosyć już klarownie. Wyobraźmy sobie sytuację sprzed wielu, wielu lat, kiedy była interwencja policyjna, kiedy to faktycznie dowiedziono, że osoby, które uciekały przed Policją nie do końca wiedziały, że uciekają przed Policją, ponieważ ci policjanci

nie byli tak oznakowani, żeby dać się zidentyfikować, jako policjanci. W związku z powyższym ci mieli przeświadczenie, że właściwie gonią ich... nie wiadomo kto. Może inni gangsterzy. I doszło do użycia broni „ze skutkiem”, a Strasburg uznał, że między innymi w tej interwencji, że no... przecież nie dało państwo szansy ludziom, żeby oni zobaczyli, że to jest legalna, praworządna Policja, ustanawiana prawem. No i dzisiaj trudno jest zobaczyć interwencję operacyjnego policjanta... - zresztą widzimy to, kiedy nawet policjanci są w tłumie operacyjnie, ale nagle podejmują interwencję i szybko z kieszeni wyciągają kamizelkę taktyczną POLICJA, bo są identyfikowalni. I to się zmieniło. To jest taki przykład, jeden z wielu, gdzie te wyroki mają rolę taką edukacyjną, czyli podczas szkoleń policyjnych prowadzimy edukację w tym zakresie, ale też na przykład zmianę przepisów, związanych chociażby z... no nie wiem, kamizelkami, ale patrzymy też na takie wyroki, które no... jakby trochę z perspektywy naszej nas obciążają. Zdaje się, że był nawet taki wyrok, gdzie ktoś się poskarżył, że radiowóz policyjny, dokładnie pojazd do konwojowania, nie miał pasów bezpieczeństwa tam z tyłu. No i okazało się, że tam sprawa z tym wątkiem między innymi trafiła do Strasburga. No i ten wątek nie był jakoś podniesiony. Nie uznano, że na ten czas ta osoba powinna mieć pasy bezpieczeństwa. A ona z tego powodu zdaje się oczekiwała jakiegoś tam odszkodowania. Więc to też nie jest tak, że osoba idzie do Strasburga i od razu wygrywa. To jest tak, że jeżeli mamy porządnie przygotowanego pełnomocnika do reprezentowania rządu polskiego przed Trybunałem w Strasburgu, takiego naszego adwokata państwowego, czyli kogoś z MSZ-u, no to nasze materiały, przygotowujące również takie holistyczne podejście sędziów do tych spraw, mogą spowodować, że wcale ta sprawa niekoniecznie musi być wygrana. Natomiast bardzo ważne jest też to, że Strasburg niewykonania tych wyroków nie odpuszcza. Na przykład była kilka lat temu taka grupa wyroków, która została zebrana właśnie w taką jedną pulę, co do których Komitet Wykonawczy - to jest taki komitet ministrów przy Radzie Europy, który zajmuje się... jest takim komornikiem bym powiedział, czyli zajmuje się pilnowaniem tego, czy dane państwa... No wyrok zapadł. No, ale no, co z tym wyrokiem się dalej dzieje? I była grupa wyroków nazwano je „grupa Dzwonkowski”, też Grzegorza Przemyka w to wyłączono, ale nasza dyplomacja zadziałała, że jednak Przemyk to była milicja, i śmierć Grzegorza Przemyka z czasów milicji wyłączono z tej grupy, jako wyrok niezrealizowany, i zostawiono tylko i wyłącznie sprawy po roku dziewięćdziesiątym. To też pokazuje, że warto jest po prostu podejmować dialog z Trybunałem, bo to nie jest jakiś diabeł

straszny, tylko organ, który ma pomagać strzec praworządności. I chociażby mówię z tego powodu: ta grupa powstała, żeby te wyroki, bo one do siebie były podobne, żeby je zacząć wykonywać. I Komitet Ministrów Rady Europy pilnuje tego, żeby te wyroki wykonać. I myśmy - jako pełnomocnicy wspólnie z MSWiA - zbudowali strategię wykonania tych wyroków, bo oczywiście kompensaty pieniężne poszły. Tylko chodziło o to, że wiele rzeczy tam zapisanych w tych wielu wyrokach nie zostało wprowadzonych do praktyk, do edukacji, i tak dalej... I też jako pełnomocnicy zbudowaliśmy strategię, która była tak zwanym *action plan*, czyli pokazaliśmy Komitetowi Rady Ministrów, że mamy pomysł na to, jak z tego wyjść. A wielkim wstydem to raz, poza tym takim no niepoważnym traktowaniem jest Rady Europy, że no... są wyroki, a my ich nie wykonujemy. To po co jesteśmy związani tym Traktatem? Więc bardzo serio traktujemy te wyroki. I okazuje się, że kilka lat temu Komitet Ministrów Rady Europy przyjął naszą strategię, ten *action plan* i zdjął z nas klauzulę specjalnego nadzoru, a w konsekwencji - uznano te wyroki za wykonane. Czyli pewna grupa wyroków zesłała i już ich nie ma, choć wciąż służą do edukacji. Więc my tak mówimy „wyroki, wyroki, wyroki...”. To są niesamowicie ważne rzeczy, dlatego my publikujemy te wyroki, właściwie skróty tych wyroków w języku polskim, najważniejsze sentencje - po to, żeby policjanci w przyszłości, podczas też edukacji, nie popełniali takich samych błędów, za które no... potem Polska płaci - i wstydem, i pieniędzmi, i jest postrzegana trochę jako kraj, który zaniedbuje pewne rzeczy.

[00:14:21 głos kobiecy] Prowadzicie, jako pełnomocnicy, tak zwane doradztwo etyczne. I na co funkcjonariusze i pracownicy Policji mogą liczyć, jak się do Was udadzą? Z czym się najczęściej zgłaszają?

[00:14:36 mł. insp. Krzysztof Łaszkiwicz] Na co mogą liczyć na wstępie powiem, bo to jest bardzo ważne, żeby... bo potem to, co powiem dalej, to może być bardziej przekonywujące. Po pierwsze, wszyscy, którzy do nas przyjdą - i policjanci, pracownicy, a dodam, że w każdej jednostce mamy takich doradców. Tutaj jest też zespół doradców, jestem ja akurat w tym zespole. I mogą przede wszystkim liczyć na dyskrecję. Czemu ludzie często nie zgłaszają pewnych rzeczy? Bo się boją, że nie dochowa się dyskrecji, że przyjdą, o czymś opowiedzą, i za chwilę wrócą do jednostki, albo do gabinetu, do swego pokoju i już przełożony będzie mówił: „gdzie tam znowu łazisz, opowiadasz historie? To są nasze sprawy”. Więc na pewno to mówię głośno wszystkim słuchaczom, słuchaczkom, że jeżeli ktoś przyjdzie tutaj do mnie, do

pełnomocnika ze sprawą natury etycznej, to mogą być bardzo różne sprawy - może liczyć na dyskrecję. Z czym tu się przychodzi? Z bardzo różnymi rzeczami. Z pewnymi nawet podejrzeniami o jakieś zachowania przełożonych, o jakieś sytuacje, które boją. Była taka sytuacja, że przyszła osoba, która miała taki dylemat, czy z tą sprawą może drogę służbową pominąć, tak? Bo przeczytała zarządzenie trzydziści o hierarchiczności w Policji, 805 i miała... nie wiedziała, co z tą sprawą zrobić, tak? Jak nie wyjść mówiąc... „na kapusia”, tak dosłownie cytuję. Więc sprawy są tak naprawdę różne. Były też osoby tutaj, które przyszły w sprawie kominów płacowych, czyli no... jednak nierównego zarobkowania między policjantami a pracownikami, którzy to samo robią. No to oczywiście, że to pewnie w skali szerokiej jest to jakaś forma nierównego traktowania. No pewnie jest to jakieś tam też nieetyczne, żeby ludziom za to samo inaczej płacić. Ale też mówimy, że to nie my. Ale mówimy z kim o tym można rozmawiać, jak to można rozwiązywać. Więc to spektrum problemów i zagadnień jest bardzo różne i tych interwencji - jako doradcy - my tu w Komendzie Głównej nie mamy dużo. To może być oczywiście efekt tego, że ludzie nie mają dylematów, nie mają problemów, jakoś sami sobie je rozwiązują. Może to być obawa, może to być jakaś niechęć, może to być właśnie obawa o tą dyskrecję.

[00:16:39 głos kobiety] Niewiedza?

[00:16:40 mł. insp. Krzysztof Łaszkiwicz] Niewiedza... Natomiast myśmy zakończyli... Ja dokładnie przed wakacjami jeszcze skończyłem szkolenia trenerskie dla całej Komendy Głównej Policji, to znaczy, że w każdym biurze Komendy Głównej Policji są trenerzy i trenerki przygotowani do kaskadowego szkolenia u siebie - w wydziałach, w biurach - z zakresu etyki zawodowej, też i obszaru doradztwa etycznego. Więc w Biurze Komunikacji też taka osoba została przygotowana do tych kwestii, i liczę na to, że po prostu będą teraz te osoby niosły ten kaganek oświaty niżej. Bo Komenda Główna jest dużym tworem i pełnomocnikowi, który wykonuje wiele funkcji, ciężko jest zamienić się w szkoleniowca i cały rok tylko szkolić. Więc dobrym pomysłem, jak się okazało, było to, żeby przeszkolić kaskadowo z tego obszaru, również z obszaru mówiącego o tym, jak funkcjonuje pełnomocnik, jak funkcjonuje doradztwo etyczne, bo to są jednak dwie role. Pełnomocnik Komendanta Głównego akurat wykonuje funkcję doradcy etycznego, ale tak w jednostkach być nie musi, więc pokazujemy, czym się zajmuje pełnomocnik, czym się zajmuje doradca etyczny, tak? Doradztwo etyczne w formie szkoleniowej to jest na przykład chociażby rozmowa z

przełożonymi podczas szkoleń, i no podam taki przykład na otwieranie oczu. Dzisiaj rozmawialiśmy o nieetycznych zachowaniach w internecie. I nawet nie mamy świadomości tego, że to nieetyczne zachowanie w internecie policjanta albo pracownika, to wcale nie musi być dokonywane podczas pracy, albo poza pracą jakichś wpisów, które nadużywają wizerunku Policji. To może być sytuacja, w której ktoś markuje pracę, przychodzi, dostaje narzędzie, komputer i udaje, że pracuje, a trzy czwarte siedzi na Facebooku. Albo na przykład ma otwarty komputer, nawet nie ma dostępu do internetu, udaje, że pracuje, a trzy czwarte spędza czasu na Facebooku z telefonu prywatnego, tak? To jest też brak etyki. Pomijając to, że to jest naruszenie, i to ciężkie naruszenie obowiązków przez pracownika. No, bo mamy obowiązek pracować, ale ja pokazuję, że nawet tutaj w tych kwestiach trzeba na to uwagę zwracać, że miejsce pracy nie jest miejscem, w którym nie możemy rachunku opłacić, komuś smsa odpisać, czy Whatsapp, prawda? czy jakimś innym komunikatorem, tylko żeby to nie zdominowało naszej służby i pracy. Więc od takich rzeczy, aż po właśnie plotkowanie, robienie sobie nieprzyjemności, dyskryminowanie. Takim przykładem była sytuacja chociażby przeze mnie przez moment procedowana, kiedy osoba mówi potem, no... „niepotrzebnie zakomunikowałam, że idę na emeryturę. Od tego momentu miło mnie traktowano, tylko jako osobę, z którą się zaczęto żegnać, a ja tylko zakomunikowałam, że mam takie wobec siebie pewne plany”. No czy jest to dyskryminacja, prawda? No ja zacząłem tłumaczyć ten temat podczas tego szkolenia, że jeżeli powodem był jednak wiek tej osoby, no to to, że idzie na emeryturę, nie oznacza, że mamy ją w szkoleniach, czy w innym sposobie inwestowania w pracownika pomijać. Także jednak powinniśmy być bardzo ostrożni, bo dopóki ta osoba nie jest na emeryturze - jest częścią zespołu, i nie powinno dać się jej odczuwać, że jej wiek emerytalny jest powodem tego, że pewnych sytuacji wobec niej się unika, jak delegacje – „No bo przecież po co? Za chwilę jej i tak nie będzie”. Więc to jest takie otwieranie na setki różnych rzeczy oczu podczas szkoleń, bo ludzie nie mają świadomości bardzo często tego, że podczas nawet zwykłych odpraw służbowych potrafią zrobić coś, o czym ludzie nie powiedzą, a za co się wstydzą, albo jest im źle. Jest szkolenie, są mężczyźni, jest jedna kobieta – „o, witamy rodzynek naszego kochanego”, prawda? „Jest jedna kobieta, to nie będzie tak źle” - i to może nawet do końca nie jest coś złego. Tak, no, ale pytanie jak ten rodzynek nasz ukochany się czuje, tak? Więc ja zawsze mówię: no róbmy taką atmosferę, żeby ludzie partycypowali w tym sposobie ich traktowania, żeby jak ktoś chce być psycholożką, no to mówmy

psycholożka, ktoś chce być panią psycholog, to może pani psycholog, chcesz być sierżantką, no dobra - sierżantka. Słuchajmy ludzi jak chcą być traktowani, bo przecież to nie chodzi o administrowanie tym. Chodzi o godność człowieka. Chodzi o to, żeby tworzyć taki dobrostan w pracy, w którym ludzie będą dobrze czuli. Po prostu, prawda? Będą normalnie funkcjonowali, a przecież wiadomo, że ogromnej części rzeczy nam podwładni nie powiedzą, bo się boją: „A co tam, za chwilę nagrody... A redukcja... Może coś tam...” Ludzie się boją, nie powiedzą nam tego, tak? A my musimy tak naprawdę robić wszystko, żeby tworzyć tę atmosferę zaufania w tych miejscach pracy, czy służby. I temu to wszystko służy. Tych już 19 lat funkcjonowania pełnomocników pokazało też, czym się nie warto zajmować, albo z czego warto zrezygnować, bo są rzeczy bardziej wymierne, z którymi się trzeba zmierzyć i które trzeba postawić sobie najpierw jako przeszkodę, potem zbudować pomysł na obalenie tej przeszkody, a potem jakieś tam działania wyrównawcze.

[00:21:19 głos kobiecy] *A propos* działań edukacyjnych, jakie jeszcze właśnie działania edukacyjne pełnomocnicy prowadzą? Pamiętam opowiadał Pan kiedyś o edukacji retrospektywnej...

[00:21:34 mł. insp. Krzysztof Łaszkiewicz] No właśnie, bo tych działań edukacyjnych jest już rzeczywiście bardzo dużo. Jeżeli mówimy, że szkolenia *ex cathedra* to są już nudne, ludzie nie chcą dużo slajdów z wielką ilością tekstów, tylko chcą obrazki, chcą słuchać. Ja sobie wymyśliłem wiele lat temu, że można zrobić takie zajęcia, które wzbudzą tak silną refleksję w człowieku, gdzie on albo stanie się lepszy, albo wyjdzie z jakąś taką refleksją na długie, długie lata do przodu. A na czym polega cała filozofia tych warsztatów? Chodziło o to, żeby pokazać całą psychologiczną etiologię zła - tu rzeczywiście akurat w tym przypadku było to na kanwie doświadczeń drugiej wojny światowej, dokładnie Holocaustu, ale też w ogóle zbrodni popełnionych na terenach Polski, ale tu w szczególności w Auschwitz-Birkenau. I myśmy patrzyli na to z perspektywy socjologicznej, psychologicznej. To były warsztaty, na których uczyliśmy się tego, jak to nawet my w którymś momencie, pod wpływem pewnych zachowań, możemy w sobie wzbudzić erozję, jako ci ludzie... Erozję zawodową. Możemy stać się źli pod wpływem pewnego przemykania oka. Więc to był warsztat o etiologii zła na podstawie tego, jak zwykły przeciętny Niemiec stał się nazistą. Szedł do fabryki, mordował ludzi, bo to była jego praca. Oczywiście nikt tam nie stosował porównań policjanta do nazisty, ale prawda - robiliśmy takie porównania

psychologiczne. Pokazywaliśmy norymberskie procesy, na których pokazywaliśmy, że to nie byli zwyrodnialcy, chorzy psychicznie ludzie, ci oprawcy, tylko to byli ludzie z tytułami doktorów, naukowcy, którzy po prostu zostali tak przez propagandę nazistowską przemienieni, żeby stać się nazistami, oprawcami, a potem jeszcze w konsekwencji w dużej mierze - nierozliczonymi. I to było bardzo ciekawe, ponieważ myśmy ten projekt rozwijali, i w którymś momencie zainteresowaliśmy stronę niemiecką i doszło do pewnego przełomu, który przekonał mnie do tego, że absolutnie warto jest w tym kierunku pójść. Mianowicie zrobiliśmy taki pomysł, żeby zrobić zajęcia z niemieckimi oficerami z Berlina, z policjantami - naszymi rówieśnikami. I to było tak, że zaprosiliśmy tych oficerów, być może potomków nazistów. Myśmy mieli w głowie to, że to są być może synowie, a w każdym razie wnukowie tych, którzy być może w z tym obozem mieli coś wspólnego. I myśmy te zajęcia przeprowadzili dla łączonej grupy, czyli grupy oficerów małopolskich i grupy oficerów z Berlina, połączone grupy. I ja po prostu widziałem, jaki efekt to wywołało wśród tych oficerów niemieckich i oficerów polskich, a następnie z tego warsztatu pojechaliśmy do Berlina, gdzie jest dzielnica Wannsee, gdzie we wczesnym okresie wojny doszło do konferencji, słynnej konferencji Wannsee, na której wysokiej rangi oficerowie niemieckiej administracji Trzeciej Rzeszy - ośmiu z tytułem doktora - rozprawiało sobie o kwestiach żydowskich, prawda? Sobie tam nazywali to wszystko w sposób taki eufemistyczny: „pół żyd”, „ćwierć żyd”, prawda? Z tego powstał protokół i tam mieliśmy warsztat, który pokazał nam niemieckie myślenie o tej zbrodni, która się w Polsce wydarzyła. I to była retrospekcja. To po prostu były warsztaty psychologiczne, pokazujące życiorysy tych ludzi, tych oprawców, tych rodzin, skutki społeczne, jak to było rozliczane. Niesamowita rzecz, bo to wszystko było w kontekście munduru, w kontekście nas. I to mnie przekonało, że warto jest kontynuować ten projekt i dzisiaj ten projekt jest kontynuowany w taki oto sposób, że na przykład Szkoła Policji w Katowicach bo ma najbliżej - robi takie zajęcia dla słuchaczy kursu podstawowego w byłym obozie w Auschwitz-Birkenau. Ale do czego zmierzam, że to edukacja respektowana - ja nie chcę, żeby to była chwilowa moda, że to tak na chwilę powstało, bo jest człowiek, który się uczeplił tej formy edukacji. To faktycznie działa na zmysły, działa na wyobraźnię i działa obrazem, bo kiedy się widzi w pewnym przekazie już takie zbliżenia, te wszystkie ścięte włosy, buciki tych dzieci, te walizki - i nie jako wizyta taka regularna, tylko w kontekście całości tego wydarzenia - to rzeczywiście można nabrać pokory i zobaczyć nawet w sobie wiele zła, które można jeszcze naprawić - w

kontekście takim wewnętrznym, rodzinnym, społecznym, i tak dalej. I ja zacząłem kontynuować ten projekt. Mówię do moich pełnomocników, że słuchajcie, w każdym miejscu jest jakiś kamień. A jaki kamień? W każdym miejscu gdzieś jest krew przelana. Zobaczcie: Muzeum Rodziny Ulmów na Podkarpaciu, Muzeum Martyrologii Wsi Polskiej w Michałowicach w Kielcach. Tu mamy Auschwitz-Birkenau. Mamy przecież Stutthof w Gdańsku, mamy Majdanek w Lublinie, mamy Muzeum Katyńskie, które nie jest może miejscem kaźni, ale jest przesycone artefaktami ściągniętymi z dołów śmierci. Tam się chodzi, jak po Katyniu. W Muzeum Katyńskim też można takie zajęcia zrobić. I zrobiliśmy takie seminarium, takie warsztaty - w ubiegłym roku w Muzeum Katyńskim, z samym dyrektorem. Nie ma żadnych umów formalnych, kontraktów - po prostu były zajęcia. Nazwaliśmy ten *sub-projekt* „Zrozumieć dlaczego?” Tak? „Prawa człowieka w edukacji retrospektywnej funkcjonariuszy Policji i Straży Granicznej. Fakty – Rzeczywistość – Wyzwania”. I my chcemy to z Muzeum Katyńskim kontynuować, jako nie historia, bo to nie chodzi o to, żeby pokazywać, że był sobie człowiek, który tam kogoś zabił. Pokazywać aspekt psychologiczny, socjologiczny i propagandowy: jak człowiek nawet współcześnie może stać się w pewnych warunkach takim właśnie NKW-udziśtą, jak to wszystko działa. I okazuje się, że to ruszyło i już właśnie słyszę, że w Kielcach będzie spotkanie w Muzeum Martyrologii Wsi Polskiej, funkcjonują bardzo dobrze już zajęcia na Podkarpaciu w Muzeum właśnie Rodziny Ulmów - tych, którzy ratowali żydów i sami zresztą wszyscy zginęli. Już wiem o zajęciach, które odbyły się w muzeum Żołnierzy Wyklętych w Warszawie - Komenda Stołeczna robiła i że bardzo się to policjantom podobało. Bo chodzi o to, żeby te artefakty, czyli ludzkie tragedie, zbrodnie, te wszystkie rzeczy połączyć w mądrą edukację odnośnie etyki i praw człowieka, tak, żeby o tym uczyć. Dzisiaj to jest pewnego rodzaju trend, którego nie chcemy zatrzymywać. Tak, bo okazuje się, że te muzea są, i one bardzo chętnie będą uczyły policjantów. I to za darmo. Więc o tym trzeba mówić. A co mamy dzisiaj? Ukraina, Bucza... My nie musimy sięgać po Rwandę, po Bałkany. My mamy to za swoją granicą. Zbrodnie ludobójstwa. LU-DO-BÓJ-STWA. Czyli proces odkształcania empatii rosyjskich żołnierzy, rosyjskiego społeczeństwa, doprowadzanie ich do skrajnej nienawiści, aż wreszcie dopuszczenie do tego, że ludzie na bratni naród, właściwie do niedawna jeszcze we wspólnocie żyjący - atakują, gwałcą, niszczą, okradają, bomby spuszczają. To się dzieje dzisiaj. Dlatego tak bardzo ważne jest to, żeby o tym mówić, ponieważ no nawet w sytuacjach takich, kiedy jest potrzebna potem taka działalność interwencyjna typu: jedziemy na granicę, trzeba pomóc w konwojach

humanitarnych - to żeby ludzie rozumieli, o czym się do nich mówi, żeby rozumieli, co to jest to wszystko, tak? I oczywiście, że to o czym rozmawiamy, to nie jest jedyne, co pomaga. Edukacja zawsze jest wsparciem.

[00:28:39 głos kobiety] A co robić, żeby Policja była bardziej etyczna?

[00:28:43 mł. insp. Krzysztof Łaszkiewicz] Ja myślę, że - tak może trochę żartem, może... może serio - ale na przykład nie wiem czy nie jest warto rozważenia nawet takie... Ja mam czasem takie trochę pomysły niestandardowe, tak? Ale... Przyszły policjant, kandydat, kandydatka przechodzą skomplikowane testy, stają się policjantami i potem składają rotę ślubowania i otrzymują zasady etyki zawodowej. Ja nie wiem, czy to wszystko nie powinno być wcześniej, że taki człowiek zanim wstąpi do Policji - osoba, kobieta, mężczyzna - powinni jeszcze na etapie „przed” nie złożyć, ale otrzymać te rotę ślubowania i pokazać: „to są zasady etyki zawodowej, czy ty się na to godzisz, że tego będziesz przestrzegać?”. Oczywiście to może być forma przede mnie trochę może żartobliwego podejścia, ale jeżeli szukamy pewnych motywów jeszcze nieznanych, bo to byłby truizm: „edukacja”... Edukacja – tak, oczywiście. Tylko jeżeli mamy człowieka, o którym mówimy - jeszcze przed wejściem do formacji, do wielkiej rodziny policyjnej: „To są zasady. Tłumaczymy Ci. Podpisz się pod tym, bo chcemy, żeby tak było”. W tej, czy innej formie. I wtedy w samej tej rekrutacji osoba widzi, że nawet z narażeniem życia, że ma się wystrzegać korupcji, tortur i tak dalej, i tak dalej - już się przenosi z tego liceum do bardzo poważnego miejsca, w którym relacje międzyludzkie muszą inaczej wyglądać, jeżeli wyglądały inaczej przed wejściem do Policji. To jest raz. Czyli bardzo ważna jest rekrutacja, dobór do Policji - to jest absolutny warunek, niezbędny, żeby nie opuszczać progów. Ja już nie mówię o progach natury fizycznej, czyli nie wiem... kwestie sprawności fizycznej. Na tym się nie znam. Ale żeby próg ten mentalny, żeby próg tego, kogo my chcemy tutaj w Policji. Pierwsza to musi być ta służebność, ta pomocniczość, ta taka zdeklarowana chęć, że idę – pomogę. Ktoś się przewrócił - podejść, pomogę. Nie zostawię człowieka w potrzebie, interesuje mnie drugi człowiek, tak? Jakby to. I to jest dopiero diament, któremu nadajemy kształt brylantu. Szlifujemy poprzez właśnie kurs podstawowy, adaptację, edukację taką autentyczną, a nie jakąś taką... Ja nawet miałem tutaj na potrzeby tego naszego spotkania taki... taki fragment materiału z treningu etycznego polskiej Policji, uciekł mi akurat autor tego, potem znajdzie. Cytuję, to bardzo mi się spodobało: „Istnieje duża część policjantów, u których słowa: moralność czy sumienie

- wywołują zakłopotanie. Natomiast etyka to dla nich tylko przedmiot do zaliczenia". Koniec cytatu. To tak trochę jest. Etyka, to nie może być przedmiot na zaliczenie. Nigdy się nie będę zgadzał na takie stereotypowe podejście, że no „ta młodzież dzisiaj współczesna” i tak dalej... Ja naprawdę jeżdżę sporo po Polsce, spotykam się z tymi młodymi policjantami i policjantkami. To jest może wycinkowy jakiś kontakt, tak? Ale to są wspaniali ludzie. Takie naprawdę osoby, którym tylko dać mądry kierunek, w jakim powinny pójść. Oczywiście, pewnie że nie wszyscy, tak? Bo są takie osoby, które zbłądzą i tak dalej. Ale to są naprawdę ludzie, Europejczycy otwarci na innego człowieka, bez jakichś barier. Właściwie ich interesuje ciekawość tego świata, kto tam jaki jest, skąd pochodzi, gdzie idzie, jakie ma włosy, prawda? Kolor skóry... Naprawdę, ta edukacja myślę, że w tym kierunku dla tego pokolenia będzie zupełnie zbędna, więc to jest kwestia, mówię, mądrego doboru, dobrze skonstruowanego kursu podstawowego, na którym nie tylko same treści, ale mądry wykładowca dużo uwagi poświęci na etykę, prawa człowieka, ale nie *ex cathedra*. Bo można powiedzieć o Trybunale w Strasburgu teoretycznie, o etyce... A można powiedzieć w ten sposób, że jest interwencja policyjna trenowana - poprzez obserwowanie przez instruktora - i zakładane są kajdanki. I tu już wykładowca powinien powiedzieć: „Pamiętajcie państwo, panowie, panie”, tak? „...policjanci kochani: kajdanki to są po to, żeby człowieka zabezpieczyć, bezpiecznie go doprowadzić do jednostki, żeby nie zrobił wam krzywdy, sobie krzywdy. Jego nie ma boleć. To nie, że dociskamy, bo ma go boleć, ma tam płakać z bólu”, prawda? Więc na każdym możliwym kroku mówić o tym, że policjant to nie sadysta, że łatwo jest przekroczyć pewną granicę, że musimy nad tymi emocjami panować. Nie zawsze zapanujemy, starajmy się. To jest cel, bo to jest też człowiek, tak? I ta edukacja z praw człowieka, czy etyki zawodowej nie powinna być taka *ex cathedra*. Powinna być włączona do wszystkiego, włącznie do pierwszej pomocy przedlekarskiej. Tam, gdzie tylko się da - wątki drugiego człowieka, podmiotowość interwencji... - wszędzie tam to powinno być.

[00:33:09 głos kobiety] A jak daleko jesteśmy od tego obrazu, co teraz nam Pan opowiedział?

[00:33:14 mł. insp. Krzysztof Łaskiewicz] Ja myślę, że jesteśmy tak naprawdę bardzo blisko dlatego, że w programach jest zapisane wszystko. Tylko pytanie, czy to nie jest trochę tak, że Jan uczy Jasia, czy Jaś uczy Jana, prawda? Że może ten wykładowca ma czasem mniej doświadczenia niż ci, których uczy na kursach specjalistycznych,

więc chcemy zobaczyć tak naprawdę jak ta edukacja wygląda. Ale ta edukacja tak zwana równoległa, czyli nie tematyczna, wydaje się, że już jest przerobiona, że w każdym programie jest napisane wyraźnie: „w miarę możliwości nawiązuj do etyki zawodowej”. Czyli to w programach jest. Czyli nieważne o czym mówię - staram się przy każdym możliwym temacie - mówię o ofiarach, przestępczości, przyjmuję zawiadomienie, mówię o przemoc domowej - to włączam ten aspekt etyczny, etyki zawodowej. Teoretycznie. No czy tak praktycznie jest, to trzeba oczywiście zobaczyć. Jakie są możliwości ku temu? No bardzo proste: są hospitacje, wizytacje w szkołach policyjnych. Trzeba zobaczyć, czy hospitatorzy, wizytatorzy wewnętrzni z Wydziału Metodyki Szkolenia patrzą na to, czy to rzeczywiście jest tak, że wykładowca nawiązuje do tej etyki zawodowej, do praw człowieka, czy tylko ma zapisane i mówi o tym, kiedy ma wizytację, nie? Więc trzeba takie przekonanie zrobić. Ale myślę, że... Ogólnie myślę, że nie jest źle. Takie mam wrażenie.

[00:34:23 głos kobiecy] Mamy zasady etycznego zachowania się policjantów, mamy standardy etyczne dla członków Korpusu Służby Cywilnej, a co z pracownikami, którzy pracują w Policji poza Korpusem?

[00:34:38 mł. insp. Krzysztof Łaszkiewicz] Bardzo dobre pytanie. Dlatego, że ja jeszcze do niedawna byłem tak trochę przekonany, że okej... no jest policjant, no... status urzędnika państwowego, wielkie wymagania. Jest służba cywilna - urzędnik państwowy albo pracownik Korpusu, niekoniecznie urzędnik. No a co z tym pracownikiem? Znalazłem sobie nie tak dawno kodeks etyczny dla pracowników, którzy nie mają nic wspólnego z urzędem państwowym. Jest to po prostu firma, która zajmuje się produkcją... nazwijmy to „czegoś”... polska, która... Zacytuje fragment tego kodeksu: „Normy kodeksu etyki naruszają pracownicy, którzy swoim postępowaniem zarówno w miejscu pracy, jak i poza nim stwarzają ryzyko utraty zaufania, niezbędnego do wykonywania zadań”. I ten kodeks, bo już sprawdziłem, jaka to jest to firma - ona zatrudnia tam ludzi, którzy są na portierni, w powielarni, w IT, na linii produkcyjnej. Czyli można powiedzieć - pracownicy, którzy na ogół wykonują w firmie prace czysto transportowe, spedycyjne, logistyczne, a jednak pracodawca mówi: „chcę mieć u siebie ludzi, którzy są etyczni w pracy, poza nią i zbuduję dla nich kodeks”. I to jest dla mnie pewna refleksja, że nie „czy”, tylko „jak” to zrobić. Dlatego, że mamy bardzo wielu pracowników i pracowniczek w służbie poza Korpusem. Mamy też liczne związki zawodowe, z którymi bardzo dobrze jest współpracować. Ale też w

sytuacjach, w których mnogość tych pracowników i mnogość organizacji może powodować pewnego rodzaju wyzwania natury i legislacyjnej, i natury takiej organizacyjnej - jak te zasady wprowadzić, żeby i Komenda Główna, i komenda powiatowa w jakimś tam garnizonie zgodziły się na to, że no takie zasady podpisujemy. Kto by je miał wydać? Czy Komendant Główny Policji dla wszystkich pracowników? Bo tu może być ich pracodawcą w jakimś sensie takim bardzo generalnym. Oczywiście, może nie pracodawcą, ale takim ogólnym... szefem, bo w służbie cywilnej tylko dyrektor generalny urzędu, prawda? ...może być... Więc to jest kwestia takiego przemyślenia, bo właściwie ja w głowie nawet już mam gotowe takie zasady, które byłyby spójne z zasadami etyki zawodowej policjanta, zarządzeniem szefa Służby Cywilnej, no i dopasowane profilem do pracownika poza-korpusowego. No tylko to jest pewnie kolejny etap do dyskusji. Gdyby ktoś się mnie o to zapytał: „No dobrze, a gdyby to od ciebie zależało, to chciałbyś, żeby takie zasady etyki zawodowej były?” Myślę, że tak, bo to są ludzie, którzy są częścią tej zbiorowości, którzy uczestniczą w życiu relacyjnym, czyli stykają się przecież i być może z mobbingiem. Być może spotykają się z jakimiś tam zaburzeniami relacyjnymi. Być może sami mają skłonności do plotkowania tego już takiego bardzo niepożądanego, i trzeba o tym po prostu porozmawiać. Zwłaszcza, że tak naprawdę mówimy przecież o grupie ludzi, która wbrew być może takim stereotypom, to nie są tylko ludzie, którzy wypełniają wyłącznie jakiś funkcje techniczno-organizacyjne, typowo usługowe, tak? To są ludzie, którzy często zmieniając swój status zawodowy w Policji, przechodzą do służby cywilnej, czyli idą na kurs podstawowy, tak? Ja sam, kiedy prowadzę zajęcia dla kursu podstawowego w służbie cywilnej, często widzę osoby, które od lat znam. Powiem jeszcze inaczej, tak przewrotnie: jeżeli te zasady etyki zawodowej dla pracownika nie pomogą, to na pewno nie zaszkodzą. Zwłaszcza, że jeżeli one miałyby wymiar czysto deontologiczny, czysto związany z normowaniem pewnych zachowań, a nie skutkiem odpowiedzialności dyscyplinarnej, czyli nie byłyby takim kodeksem z przypisami karnymi. Nawet gdyby pójść w takim kierunku, że te zasady są po to, żeby szkolić, odwoływać się do pewnych wartości, a nie karać. To tym bardziej wydaje mi się, że to jest pomysł bardzo dobry i do niego trzeba po prostu wrócić.

[00:38:43 głos kobiety] Cieszę się. Jakie Pan dostrzega problemy w działalności swojej oraz całej sieci pełnomocników?

[00:38:53 mł. insp. Krzysztof Łaszkiewicz] Ja nie lubię słowa „problem”, więc ja to zamienię na „wyzwania”. Chyba taką największą rzeczą, która jest obiektywną rzeczą, to jest fluktuacja kadrowa. To znaczy na szczęście to jest tak, że podam taki przykład: osoba, którą ja zastąpiłem, była przez długi czas wysokiej rangi urzędnikiem w ONZ. Aktualnie pracuje w istotnych dla perspektywy praw człowieka urzędach międzynarodowych, instytucji międzynarodowych. To jest jakby ta rotacja, że ludzie odchodzą albo właśnie w inne miejsca, awansują - na szczęście - na komendantów, na naczelników. I jakby cieszy to z jednej strony, a z drugiej strony no... ta rotacja kadrowa powoduje to, że odchodzą ludzie doświadczeni, a przygotować do tego zawodu w zawodzie nowych osób jest ciężko, a jeszcze ciężiej jest to, żeby one zyskały taki autorytet, czy zaufanie. Więc takim wyzwaniem to jest właśnie chyba to, żeby ludzie no... jednak albo faktycznie nie tak bardzo rotowali, na co wpływu nie mam, a w każdym razie na to, żeby te rotacje były bardziej przewidywalne. I żeby po sobie zostawiać osobę, która już jest względnie przygotowana. Być może jakiś konkurs wewnętrzny? Bo to są trudne wyzwania. Tutaj nie może pracować ktokolwiek. Tu trzeba umieć mówić do ludzi, edukować, projektować, rozmawiać, być koncyliacyjnym, znać reguły mediacji, szukać kompromisów, nie mówić „problem”, tylko „wyzwanie”. I „nie da się” to wyrzucamy ze słownika, tak? Jak się nie ma tych cech, to to po prostu może nie wyjść. Więc to jest chyba największa kwestia: rotacja, potem wprowadzenie, adaptacja i budowanie autorytetu tych osób, którym trzeba pomagać. Bo może być tak, że taka osoba jest aspirantem na przykład Policji, a pracuje z komendantami wojewódzkimi. Jak wiadomo, że w Policji stopnie są bardzo ważne, prawda? W związku z powyższym, no... to jest też ważne, żeby pokazywać, że funkcja, stopień - to jedno, a to, co mam do zaoferowania - to jest drugie.

[00:40:41 głos kobiety] Czy zechciałby Pan powiedzieć nam, jak Pan trafił do Policji?

[00:40:48 mł. insp. Krzysztof Łaszkiewicz] Już miałem kupiony bilet do Wyższej Szkoły Powietrznodesantowej, dokładnie Wojsk Zmechanizowanych na ulicy Czajkowskiego 40 we Wrocławiu, bo tam zdałem egzaminy, i o mało co byłbym żołnierzem Wojska Polskiego w jednostkach szturmowych. Czyli byłbym desantowcem, który być może byłby dzisiaj weteranem misji w Afganistanie i w Iraku. A jak siebie znam, to tak pewnie by było. Ale w międzyczasie okazało się, że egzamin przeze mnie zdawany w roku dziewięćdziesiątym drugim do Szczytna, do Akademii - wtedy do Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie - został ukończony z sukcesem. A że jestem z Biskupca, a do

Szczytna mam 30 km - wybrałem sobie otulinę rodzinną, znaczy mama, tata... A jednak mundur! Więc pchnęło mnie do tego to, że ojciec był żołnierzem zawodowym. Ja się wychowałem na poligonach wojskowych, ja się wychowałem na harcerstwie, na granatach, na czołgach, na tym całym survivalu. Spałem w namiotach wojskowych razem z żołnierzami przy temperaturach wtedy minus 20, minus 30 stopni. Siedziałem z nimi, ziemniaki odbierałem. I zawsze mi było blisko do munduru. Tego braterstwa, do tej braci, do tego, co wojskowe, co militarne. Był to okres transformacji ustrojowej. Ja byłem świadomym uczniem podstawówki, świadomym uczniem liceum. Ja widziałem, czym jest „drugi obieg”, Solidarność, jakby no... otoczenie rodzinne moje było takie, że widzieliśmy, na czym ten świat stoi i się opiera. Miałem dobrą edukację rodzinną, dobre wychowanie, dobre zrozumienie świata, więc wiedziałem, że idąc do Policji, czy do wojska, no to idę dokonywać dużych zmian. Natomiast taka anegdota na koniec: to mało tym Policja by nie został, bo w tym czasie, kiedy ubiegałem się do Policji, to wyjechałem moim skuterem... motorowerem wjechałem pod zakaz nad jezioro. To się przyznam - już przedawnienie. I jechałem bez kasku i złapał mnie tam mój dzielnicowy. To mała miejscowość. No i złapał mnie. Ja tam tłumaczę, że „Panie dzielnicowy, ja przepraszam... no bez kasku... pod zakaz... no i chciałbym tam mandat”. No ja mówię, że przepraszam... A że to jest mała diaspora, no to wiadomo, że tam przeprosiłem, tam pouczył mnie, tam wypisał jakieś tam w swoim notatniku... Ale chwilę później przychodzi do mnie wywiad środowiskowy robić, no bo mam być policjantem. No i tak wchodzi, i mama mnie woła, i ten dzielnicowy mówi: „A ja cię znam gagatku! To ty bez kasku jeździsz i pod zakaz, i chcesz być policjantem?”. A mi się wtedy tak wstyd zrobiło. Ja tą rozmowę do dzisiejszego dnia pamiętam, z tym dzielnicowym. Pamiętam jego imię, nazwisko. A potem, kiedy przyjechałem na takie praktyki do tej miejscowości, to spotkałem tego dzielnicowego. No i tak żeśmy zostali bardzo dobrymi kolegami. Także wiedziałem, że dobrze trafiłem, bo poprzez właściwie jego uczynność, bo mógł wpisać tam, że „łamie prawo, jest patologiczny”, prawda? „Nie przestrzega porządku prawnego” i nie byłbym policjantem. A on po prostu wiedział, bo to jest dzielnicowy, który zajmował się nieletnimi, tak? I jakby w tej się działy specjalizował, no wiedział, że to też młody człowiek, no bez kasku, prawda... było lato... Ja mu w tym czasie nie powiedziałem, że idę do Policji. On po prostu z łaskawości swojej serca, rozumiejąc, że niepotrzebnie mi tam może zrobić nieprzyjemność, to tego mandatu nie wypisał, tak? Ale mógłby wpisać i ktoś by powiedział: „no zaraz, zaraz. Mamy tylu chętnych, że akurat te twoje występki...”. A

przecież pamiętajmy, że to była sytuacja zupełnie odwrotna, niż dzisiaj. Wtedy, jak zdawałem do Szczytna w 92 roku, to mieliśmy takie talony wykupione na obiad. Ja tego obiadu nie zjadłem. Dlatego, że była taka kolejka na stołówkę tych ludzi zdających, że ja nie zdążyłem go zjeść. Pamiętam tą stołówkę i ten widok spod hali sportowej, to ten ogonek ludzi spod tej stołówki to kończył się prawie na placu apelowym. No naprawdę to był, to były setki ludzie. Nie, nie jestem w stanie określić jak wielu ludzi i to od razu mi powiedziało tak, że ja... „To po co ja tu przyjechałem w ogóle? Co ja tu robię? Przecież to jest niemożliwe, że na tyle set ludzi, a na tyle niewiele miejsc - ja się dostanę”. No okazuje się, że z całkiem dobrym wynikiem się dostałem.

[00:44:50 głos kobiety] Ja w przypadku nie wierzę. Bardzo dziękuję za wszystkie informacje, którymi się Pan z nami podzielił.

[00:44:57 mł. insp. Krzysztof Łaszkiewicz] Dziękuję bardzo.

[00:44:59 głos kobiety] I do usłyszenia.

[00:45:02 mł. insp. Krzysztof Łaszkiewicz] Do usłyszenia. Pozdrawiam słuchaczy, słuchaczki.

[00:45:04 głos kobiety] Dziękuję.

[00:45:04 mł. insp. Krzysztof Łaszkiewicz] Dziękuję.

[00:45:05 głos kobiety] A naszym gościem był młodszy inspektor Krzysztof Łaszkiewicz, Pełnomocnik Komendanta Głównego Policji do Spraw Ochrony Praw Człowieka. Za uwagę dziękuje Patrycja Długoń.

[00:45:08 podkład muzyczny]

[00:45:56] Koniec

WPP BKS KGP / SK